

Konrad Wyszkowski: Skąd się bierze współczesny fatalizm?

Jeśli chcemy mieć przekonanie, że czynimy coś sensownego, jeśli chcemy zabezpieczyć się przed heglowskim złudzeniem i heglowskim ukąszeniem, przed iluzją, iż wartość naszych działań bierze się z zajęcia właściwej postawy względem tendencji i trendów współczesności, musimy czerpać wartość własnego działania z jego autotelicznej sensowości – pisze Konrad Wyszkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Maritain. Chrześcijaństwo jako źródło realizmu”.

Takie teksty jak ten możemy prezentować Państwu dzięki hojności naszych Darczyńców.

Zbiórka na funkcjonowanie „Teologii Politycznej Co Tydzień” w 2026 roku [TUTA]

Żyjemy w czasach *konformizmu*. Nie dzielimy już – jako społeczeństwo – czynów na dobre i złe, na piękne i brzydkie, lecz na „normalne” i „nienormalne”. Zgodne z normą społeczną, z tym, jak „się robi”, i niezgodne. Dawniej mówiło się: „to dobry człowiek”, „to zły człowiek”; dziś mówi się – melioratywnie – „normalny”, a pejoratywnie „ten człowiek jest jakiś nienormalny”.

Konformizm jest postacią *bierności*. Wynika z braku gotowości do sprzeciwu wobec normy społecznej, a nawet więcej: z braku gotowości do zauważenia, że sensowny, skuteczny sprzeciw wobec normy

społecznej jest możliwy. Konformista interioryzuje normę społeczną jako własne przekonania. Bierze on więc porządek społeczny za porządek niezmienny, a przynajmniej niezależny od własnych upodobań i wyborów. Uwzględnia możliwość indywidualnego sprzeciwu, ale jedynie jako wypaczenia, chwilowego błędu, który niczego nie zmieni, jedynie może spowodować nieszczęście na tego, kto się tego błędu dopuszcza.

Twierdzenie, że wszystko jest zdeterminowane z wyjątkiem pewnych wyborów dokonywanych na poziomie jednostkowym, że dzieje muszą działać się w określony sposób można nazwać *fatalizmem*. Stanowisko to można zdefiniować jako twierdzenie, że jedyna wolność dana człowiekowi dotyczy jego życia psychicznego. Tu jednak przyjmuję definicję szerszą, iż wolność jednostki ogranicza się do zachowań, które nie mogą zmienić *biegu dziejów*.

Dobrym przykładem tak rozumianego fatalizmu jest bajka *resp.* legenda popularniejsza chyba w obiegu anglojęzycznym niż polskojęzycznym. Występuje w wielu wersjach i nie udało mi się ustalić pierwotnej. Tu w każdym razie zacytuję ją w wersji bardzo starej, bo pochodzącej z Talmudu Babilońskiego:

onego czasu Salomon zoczył, że Anioł Śmierci jest smutny. Powiedział mu: czemuś jest smutny? Odpowiedział mu: proszą mnie o wzięcie żyć tych dwóch Kuszytów, którzy tam siedzą. Salomon przekazał ich demonom pozostającym w jego służbie i wysłał ich do prowincji Luz, gdzie Anioł Śmierci nie ma władztwa. Gdy dotarli do prowincji Luz, umarli.

Następnego dnia Salomon zoczył, że Anioł Śmierci jest radosny. Powiedział mu: czemu jesteś radosny? On mu odpowiedział: w miejsce, w którym polecono mi ich wziąć, tam ty ich wysłałeś. Anioł Śmierci został poinstruowany, by wziąć ich życia w prowincji Luz. Póki zamieszkiwali w pałacu Salomona i nigdy nie podróżowali do Luz, był niezdolny do spełnienia swojej misji. To go zasmuciło. Ostatecznie, Salomon wysłał ich do Luz, umożliwiając Aniołowi spełnić jego misję. To go uradowało. Wtem Salomon zaczął mówić i powiedział: nogi osoby są odpowiedzialne zań; do miejsca, gdzie jest on wymagany, one go zawiodą[1].

Morał tego opowiadania brzmi: możemy podejmować różne próby ucieczki przed naszym losem, ale zawsze skończymy tak samo.

Współczesny konformizm wynika właśnie z tak rozumianego fatalizmu. Współczesny fatalizm zakłada, że nasz ludzki świat jest rządzony przez *tendencje* i *trendy*; te tendencje i trendy są nieubłagane; trzeba im się podporządkować. Jedynym skutkiem sprzeciwu będzie wypadnięcie z pędzącego pojazdu dziejów. Rozbita głowa, wybite zęby, samotność na nieznanym pustkowiu.

Współczesna *wolność negatywna* to wolność porażki. Chcesz być wolny? Możesz być wolny. Ale zginiesz marnie. Chcesz dobrze żyć? Musisz postępować tak, jak każą tendencje i trendy.

Dość często ludzie współcześni konstatują różne oczywiste wady dzisiejszego porządku społecznego. Czujemy się jednak wobec nich bezsilni. Jakkolwiek spróbujemy te wady poprawić, zmienić, nadać dziejom nowy bieg tracimy na tym tylko my sami, a dzieje nadal bieżą swoim torem. Jest to szczególnie paradoksalne wobec wielości obowiązujących dziś praw politycznych, wcale nie pozornych. Prawo do demonstracji, wolność druku, wolność stowarzyszeń etc. – wszystko to są zupełnie dobrze zabezpieczone należytości obywatela współczesnego państwa. A jednak nie chce on z nich korzystać. Wola bogacenia się jest skuteczniejszą metodą zagłuszania sumień niż terror polityczny. Policja polityczna nie jest w stanie tak dobitnie uciszyć i skrępować przeciwników panujących tendencji i trendów, jak groźba ubóstwa i zapomnienia.

Diagnoza Maritaina: urojenie heglowskie

Współczesny konformizm i fatalizm wynikają z twierdzenia, że tendencje i trendy rządzące dziejami są niezmiennie. Nie da się ich zmienić. To twierdzenie, o niezmienności praw historii, Jacques Maritain nazwał w swojej książce *O filozofii dziejów* „urojeniem heglowskim” (*Hegelian delusion*). Uznając do czasu, że filozofia dziejów nie może być uprawiana bez przyjmowania tegoż twierdzenia, Maritain wstrzymywał się od uprawiania tej dziedziny myśli. „Ze względu na mój brak zaufania wobec Hegla, byłem, w młodości, jakoś uprzedzony wobec samego pojęcia filozofii dziejów”[2]. Przemógł się, gdy skonstatował, że choć to właśnie Hegel był właściwym twórcą filozofii historii[3], można ją uprawiać przyjmując, że prawa dziejowe są zmienne, a sam namysł nad nimi opiera się na indukcji, wnoszeniu z pewnej ilości przypadków o ogólnych prawidłowościach. Ani więc nie

ma żadnych obowiązujących nas bezwzględnie historycznych prawidłowości, ani też nie powinniśmy zakładać, że obecne nasze ich rozpoznanie jest tym ostatecznym.

Dla Hegla, pisze Maritain, „osoba ludzka jest jedynie falą, która przechodzi po oceanie dziejów i która wyobraża sobie, że pcha wody, gdy jest jedynie przez nie niesiona. I cała wielkość wielkich postaci historycznych bierze się z wkroczenia, gdy wymagał tego czas, z rozpoznania, co czas uczynił dojrzałym do rozwoju. W *Królu Learze* Edgar mówi »dojrzałość to wszystko«. Tak samo dla Hegla – dojrzałość to wszystko... Hegel lekceważy ludzką wolność do tego stopnia, że nie dostrzega, iż *sposób* w jaki konieczna w sobie dziejowa zmiana jest dokonywana zależy od tej wolności”[4]. W historii zdarza się – pisze Maritain – że trzeba dokonać pewnych zmian; że pewny stan życia ludzkiego staje się nie do zniesienia i wymaga przemiany. Jednak nie jest zdeterminowany sposób, kierunek, w jaki do tej przemiany ma dojść. To już zależy od działań jednostkowych i społecznych.

Maritain zbliża się nawet do słowa fatalizm, gdy pisze o *losie*, którego angielski odpowiednik, *fate*, pochodzi od tego samego rdzenia, co *fatalizm*, od słowa *fatum*. Człowiek jest „»poddany gwiazdom« w bardzo wielkiej mierze. Może on jednak od nich uciec, nawet w swoim zbiorowym, czasowym życiu. I jeżeli rozpatrzymy sprawę z wystarczająco długiej perspektywy wieków, zda się, że jednym z najgłębszych trendów ludzkich dziejów jest dokładnie ucieczka dalej i dalej od losu”[5].

Diagnoza Maritaina jest słuszna, acz niewystarczająca. Nie tłumaczy bowiem dlaczego ludzie, w tym wybitni filozofowie, tak łatwo ulegają przekonaniu, iż prawa dziejów są niezmiennie i że nie da się na nie wpłynąć. Maritain słusznie wskazuje, że założeniem zupełnie niekoniecznym do przyjęcia jest jakoby wszelkie działanie, choćby powzięte przez grupę jednostek i choćby na tyle dobrze zaplanowane, by oddziaływało powoli, ale skutecznie na bieg wydarzeń, było z góry skazane na niepowodzenie. Tym bardziej wymaga wyjaśnienia, skąd się to założenie w ludzkich umysłach bierze.

Potrzeba więc pogłębienia psychologicznego *resp.* fenomenologicznego diagnozy Maritaina. Wyszukania *postawy* psychicznej, czy po prostu postawy, może postawy życiowej, która powoduje, że tak trywialny błąd staje się łatwy do popełnienia, a wynikające z niego konsekwencje łatwe do przyjęcia.

Co więcej, Maritain pozostawia nas z innym jeszcze problemem. Zgódźmy się, że prawa historii można zmieniać. Jaka jest jednak „masa krytyczna” takiej zmiany? Jakie jest prawo zmiany praw?

Diagnoza Miłosza: ukąszenie heglowskie

By pogłębić diagnozę Maritaina, można odwołać się do innego myśliciela, który podejmował temat hipnotyzującego wpływu, jaki ma przyjmowana *ad hoc* teza o niezmienności praw historii, raczej czysto skojarzeniowo powiązana z Heglem, u którego samego była dobrze ugruntowana, a mianowicie Czesława Miłosza i jego kategorii „ukąszenia heglowskiego”.

Ciekawie byłoby w tej sprawie przeprowadzić ankietę, ale czysto anegdotycznie podejrzewam, że większość kojarzących tę kategorię osób jest przekonanych, iż używa jej Miłosz w stosunku do Tadeusza Krońskiego w poświęconym temu ostatniemu studium w *Zniewolonym umyśle*. Taki trop jednak nie zawiedzie nas do definicji ukąszenia heglowskiego. Ani w *Zniewolonym umyśle* nie ma studium na temat Krońskiego (znajduje się ono w *Rodzinnej Europie*), ani nie w nim Miłosz definiuje ową najślynniejszą chyba etiologię komunizmu w Polsce (poza samym najazdem sowieckim). W krótkim artykule pod tytułem „*Biesy*” pisze on: „Osobliwość rozumowania o prawach rozwojowych na tym polega, że umysł zachowuje się jak zając, który wpadnie pod światła samochodu: może pędzić tylko przed siebie, tzn., gdyby nie samochodowe światła, szosa pozostałaby drobną częścią przestrzeni pól i lasów, natomiast teraz ją tylko widać, pól i lasów obok nie widać. Nie znaczy to bynajmniej, że wpadnięcie na szosę równa się przyjęciu totalitarnych wierzeń. Wielu przeciwników totalitarnej organizacji społeczeństwa, zwłaszcza jeżeli wychował ich wschodni system, rozumuje podobnie, tylko na odwrót”[6].

Ukąszenie heglowskie nie polega więc wcale jedynie na przekonaniu, że prawa dziejów są dobre i należy im się entuzjastycznie podporządkować ze względu na ich ze wszech miar korzystny kierunek. Nie, to przekonanie jest jedynie możliwym przypadkiem ukąszenia heglowskiego. Jego ofiarami są w niemniejszym stopniu także ci, którzy gardzą prawami dziejowymi, boją się ich, są im z jakichkolwiek innych jeszcze powodów wrody, ale uważają, że nie można ich odmienić, że muszą one wiecznie trwać, że są nieodmienne. Ukąszenie heglowskie zaznać można „choćby ktoś nie czytał żadnych filozofów”[7]. Jest to

złudzenie, iż istnieje jakiś trend, jakaś tendencja, której trzeba się podporządkować, bo inaczej się zniknie; ostatni pociąg, do którego trzeba wsiąść, by nie zostać na noc na stacji.

Prawo zmiany praw

Wyłania się przed nami prawdziwy problem: jak przekonać się, jak znaleźć w sobie siłę, by przeciwstawić się tendencji zbiorowej? Jak przekonać się, że jest się kamieniem w lawinie[8], kamieniem na szaniecu, który zmieni bieg dziejów? Nie da się tego zrobić epistemicznie, na poziomie wiedzy; nie da się przewidzieć skutku własnych działań, bo nie znamy *prawa zmiany praw*.

Zgadzając się z Maritainem i z Miłoszem, że prawa dziejowe są zmienne, musimy zarazem stwierdzić, że żaden z nich nie daje nam formuły prawa rządzącego tymi zmianami. Żaden z nich nie mówi nam, jaka masa krytyczna musi zostać osiągnięta, by działania poszczególnych ludzi doprowadziły do zmiany biegu dziejów. Jest to milczenie zasadne. Gdyby zachodziło jakieś określone prawo zmiany praw, gdyby dało się stwierdzić, w jaki sposób dokładnie odmieniają się biegi dziejów, każdy stan wyjściowy historii generowałby określony stan dojścia. Innymi słowy, wolne decyzje jednostek składające się na takie zmiany byłyby możliwe do uprzedzającego zmieniania i – tym samym – zniewalania. Z konstatacji, że prawa dziejowe są odmienne, należy wyciągnąć wniosek, że nie da się sformułować prawa zmiany praw. Że wpływ na historyczne tendencje pozostaje tajemnicą i że o skuteczności naszych wysiłków dowiadujemy się dopiero *post factum*.

Jeśli chcemy więc mieć przekonanie, że czynimy coś sensownego, jeśli chcemy zabezpieczyć się przed heglowskim złudzeniem i heglowskim ukąszeniem, przed iluzją, iż wartość naszych działań bierze się z zajęcia właściwej postawy względem tendencji i trendów współczesności, musimy czerpać wartość własnego działania z jego autotelicznej sensowości. Musimy być przekonani, że niezależnie od dziejowych skutków nasze czyny mają swój własny sens.

Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.

Konrad Wyszkowski

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[513]: „Martain. Chryścijaństwo jako źródło realizmu”**

Przypisy:

[1] Babylonian Talmud, Sukkah, rozdz. 5, 53a

[[https://www.sefaria.org/Sukkah.53a.2?](https://www.sefaria.org/Sukkah.53a.2?lang=bi&with=Navigation&lang2=en)

lang=bi&with=Navigation&lang2=en]; przekładam z angielskiego, nie aramejskiego.

[2] J. Maritain, *On the Philosophy of History*, University of Notre Dame (wydanie elektroniczne), 2024, s. i. Za pomysł, by skorzystać z tego tekstu, dziękuję Adamowi Talarowskiemu.

[3] Tamże, s. 1. Najpierw, bardziej sarkastycznie, Maritain nazywa Hegla „putative father”, „ojcem mniemanym”, ale później przyznaje mu funkcję właściwego ojca tej dyscypliny filozoficznej.

[4] Tamże, s. 14.

[5] Tamże, s. 16.

[6] C. Miłosz, „*Biesy*”, w: tenże, *Ogród nauk*, Kraków 2013, s. 153 i n.

[7] Tamże, s. 153.

[8] „Nie jesteś jednak tak bezwolny, / A choćbyś był jak kamień polny, /
Lawina bieg od tego zmienia, / Po jakich toczy się kamieniach. / I, jak
zwykł mawiać już ktoś inny, / Możesz, więc wpłynąć na bieg lawiny”,
Czesław Miłosz, *Traktat moralny* – przyp. red.